

To jest podcast Goethe-Institut w Warszawie i Niemieckiej Centrali Turystyki w Polsce. Nazywam się Marcin Antosiewicz, a bohaterem odcinka jest Szymon Nitka – turysta rowerowy i narciarski, autor popularnego bloga podróżniczego Znajkraj.pl. Dzień dobry.

Kłaniam się, dzień dobry.

Panie Szymonie, zdaje się, że sport, który Pan uprawia z pasją, nazywa się „adventure travel”. Po niemiecku byśmy powiedzieli „Reiseabenteuer”, a po polsku chyba „podróż przygodowa, nastawiona na przygodę”. Skąd rower? Skąd podróże i taki pomysł na życie?

Jeszcze ze szkoły. Należałem do szkolnego koła krajoznawczo-turystycznego, w którym zaczynałem przygodę z turystyką. Z czasem rower stał się dla mnie najbardziej praktycznym środkiem do zwiedzania i odbywania podróży po świecie. Pozwala mi nie tylko oglądać świat, lecz także daje okazję do ruchu, aktywności na świeżym powietrzu.

Kiedy dostał Pan pierwszy rower? Pamięta Pan?

Sądzę, że rower turystyczny dostałem w połowie szkoły podstawowej, czyli w wieku około 12 lat.

I od tego czasu przemierza Pan świat na rowerze? Mówi Pan, że rower jest narzędziem do poznawania, a nie tylko do przemieszczania się. Czy później były jeszcze jakieś inne epizody, na przykład samochodowe czy samolotowe? Porzucił Pan rower na chwilę na rzecz innych środków transportu czy zawsze, już od szkoły średniej, był Pan wierny dwóm kółkom?

Nie wyobrażam sobie porzucenia roweru, bo wszystkie inne środki lokomocji nie dają takiego kontaktu ze światem, z naturą. Podróżować rowerem to tak naprawdę mieć kontakt ze światem. Można go dokładnie obejrzeć, można powąchać, można się przywitać z osobą, którą mijamy po drodze, a jeśli podróżujemy samochodem, autobusem, pociągiem czy samolotem, to jednak zawsze szyba oddziela nas od świata.

To prawda. Tutaj szyb na szczęście nie ma, chociaż czasem, w złych warunkach, akurat to może być trudne. Przeżył Pan chwile grozy z powodu złych warunków atmosferycznych?

Zdarzało nam się, chociaż nie były to epizody szczególnie mrożące krew w żyłach. Na przykład w Niemczech przez kilka dni jechaliśmy pod przeciwny, wiejący nam w twarz wiatr, który rzeczywiście sprawiał dużo kłopotów. Ale bardzo trudnych sytuacji nie przeżyliśmy.

Za chwilę przejdziemy do omawiania szlaków, które Pan przejechał. Nie wszystkich, tych najciekawszych, bo tych, które Pan przemierzył do tej pory, jest mnóstwo. Czy Pan sobie kiedyś obliczył, ile kilometrów Pan przejechał do tej pory? I w jakim średnim tempie Pan jeździ na rowerze? Więcej niż 20 kilometrów na godzinę?

Średnie tempo turystyczne to jest 18-20 kilometrów na godzinę. Ono pozwala przemieszczać się w miarę efektywnie, ale jednocześnie nie jest tempem sportowym. To tempo, które godzi wszystkie wymogi podróży turystycznej, w tym także przyjemności – bo zawsze staram się podkreślać, że podróż powinna być przyjemnością.

Oczywiście. To ile kilometrów Pan przejechał? Obliczył Pan to kiedyś?

Prawdę mówiąc, na kilometry nigdy nie patrzę. Ważniejsze jest dla mnie to, żeby zobaczyć coś ciekawego, poznać jakąś ciekawą historię, ciekawostkę, poszerzyć własne, podróżnicze horyzonty. Na licznik patrzę w ostatniej kolejności. Myślę, że podczas takich turystycznych podróży robię rocznie kilka tysięcy kilometrów. Nie wiem, czy to dużo czy mało.

Pan teraz żyje z podróży, prawda? I z bloga Znajkraj.pl. Jak do tego doszło, że to się stało Pana głównym zajęciem?

Można tak powiedzieć, bo rzeczywiście pisanie o podróżach czy też zachęcanie do nich, a także promocja turystyki rowerowej to jest moje zajęcie. Jak do tego doszło? To trochę szczęście w nieszczęściu. Zanim zacząłem zajmować się turystyką rowerową, prowadziłem firmę. Zaangażowałem się na tyle, że po kilku latach bardzo intensywnej pracy niestety poczułem się wyczerpany. Powrót do turystyki rowerowej był dla mnie swojego rodzaju ratunkiem. Znowm mogłem robić coś, co lubię, a jednocześnie miałem też okazję do wykorzystywania umiejętności zawodowych podczas pisania czy też relacjonowania podróży.

Czyli rower i podróże jako terapia, nowy początek?

Zdecydowanie tak. Wprawdzie nie tak sobie wyobrażałem swoją aktywność zawodową, ale niewątpliwie jest to zajęcie bardzo przyjemne i w dużym stopniu satysfakcjonujące zawodowo.

W jakiej branży Pan pracował?

Marketing internetowy, czyli projektowanie stron internetowych. Zajmowałem się także pozycjonowaniem, kampaniami reklamowymi w internecie – właściwie wszystkim, co jest związane z obecnością firmy w internecie.

Czyli dużo siedzenia przed komputerem, za biurkiem.

Niestety tak.

No właśnie, a rower daje zupełnie inne możliwości. Panie Szymonie, Pan opisuje na swoim blogu najlepsze szlaki rowerowe w Polsce, Niemczech, Europie. W każdej z kategorii znajdziemy ich po jedenaście. Który szlak polsko-niemiecki jest najlepszy? Który może nam Pan polecić?

Szlaków związanych z Polską i Niemcami albo niemieckich, na których Polak na pewno będzie się czuł dobrze, bo w różny sposób możemy patrzeć na to polsko-niemieckie zagadnienie, jest kilka. Najbliższe nam są trzy z nich: „Szlak rowerowy Odra-Nysa”, który biegnie wzdłuż całej naszej zachodniej granicy po niemieckiej stronie, „Szlak Morza Bałtyckiego”, który prowadzi od naszego polskiego Świnoujścia aż do niemieckiej Lubeki na końcu niemieckiego wybrzeża i szlak polsko-niemiecki w cudzysłowie, bo chodzi o trasę rowerową nad Łabą, prowadzącą przez Drezno, a Drezno i Saksonia to są z kolei ślady po dawnej, wspólnej historii Polski i Niemiec.

Drezno jest perłą baroku, jak się zwykło mówić o tym mieście w Niemczech. Może zajmijmy się bliżej szlakiem Odra-Nysa. Dla kogo jest przeznaczony ten szlak? Kto odnajdzie się w takiej rowerowej wyprawie?

To jest trasa bardzo specyficzna, bo jednych potrafi, powiedzmy to sobie szczerze, znudzić, a innych zachwyca. Nie znajdziemy na nim zbyt wielu atrakcji krajoznawczych typu muzeum czy zabytkowy

kościół. Jest to szlak przede wszystkim naturalny. Chyba tak bym go określił. To około sześciuset kilometrów jazdy rowerem po bardzo dobrych drogach rowerowych, które w większości pozwalają na bardzo bezpośredni kontakt z naturą. Na takim szlaku najlepiej będą się czuli ludzie, którzy szukają bezpośredniego kontaktu ze sobą, którzy nie jadą po to, żeby zobaczyć świat, ale żeby mieć bardzo dobre, przyjazne, bezpieczne tło dla integracji ze sobą – czyli albo rodzina, albo partnerzy, albo grupa fajnych znajomych. Czyli ludzie, którzy poszukują po prostu dobrych warunków do przyjemnego odpoczynku na rowerze.

Czyli trochę taka ucieczka od zgiełku wielkiego miasta. Ale czy to ucieczka bezpieczna? Czy to bezpieczny szlak? Czy wyprawy rowerowe w ogóle są bezpieczne?

To jest bardzo szerokie zagadnienie. Wyprawy rowerowe mogą być bardzo różne. Są osoby, które wsiadają na rower i jadą przez kilka miesięcy po całym świecie. One nie szukają specjalnie bezpiecznych dróg, tylko po prostu jadą taką drogą, na jaką trafią.

Co szlak przyniesie.

Co takie podróżnicze życie przyniesie, tak jest. Ale turystyka rowerowa potrafi być też bardzo bezpieczna, potrafi być zupełnie czymś innym – tym, czym jest „Szlak rowerowy Odra-Nysa”: trasa, która prowadzi w absolutnej większości po separowanych drogach rowerowych, czyli takich, na których jesteśmy wyłącznie my, nasi znajomi i nasze rowery. Nie ma samochodów. I to jest to bezpieczeństwo, na którym według mnie szczególnie zależy rodzinom.

A jeżeli na tej trasie nie ma muzeów ani zbyt wielu zabytków, to rozumiem, że jest przyroda. Jak by ją Pan określił? Co można zobaczyć na tym szlaku Odra-Nysa?

Przyroda nad Odrą i Nysą jest specyficzna. Wydaje mi się, że jej bogactwo wzięło się tak naprawdę z kwestii geopolitycznych. Kilkadziesiąt lat temu, gdy granice były obszarami szczególnie strzeżonymi, w ich sąsiedztwie panował mniejszy ruch, było mniej osad ludzkich, pojawiało się mniej ludzi, bo mieli świadomość tego, że gdzieś niedaleko znajduje się strażnik graniczny, który będzie ich zniechęcał do obecności na danym obszarze. Ten stan rzeczy wykorzystywały przede wszystkim zwierzęta. Dlatego jadąc szlakiem Odra-Nysa, można spotkać wilki, które żyją na tamtym obszarze.

Wilki? Na tej trasie też?

Tak. Jadąc po saksońskiej części trasy Odra-Nysa w pewnym momencie zobaczyłem je na polu. Jeszcze nie wiedziałem, że to są wilki. Widziałem po prostu dwa obiekty, które się poruszały. Na początku wziąłem je za psy, jednak gdy podjechałem bliżej, okazało się, że rzeczywiście były to dwa wilki. Jeden większy, drugi mniejszy. Możliwe, że był to basior z waderą czy też dorosły wilk z młodym, trudno mi to powiedzieć. Nie wiem, bo ten kontakt był na tyle krótki, że nawet nie zdążyłem się co do tego zorientować. Jeden z tych wilków zdążył przebiec przede mną, bo tak się złożyło, że one biegnęły w stronę drogi, którą jechałem. Tak więc jeden z nich przebiegł przede mną, a drugi się zatrzymał, trochę zdezorientowany. Zaczekał, aż przejadę, i dopiero wtedy przebiegł przez tę drogę. Udało mi się go sfotografować. To była sytuacja ciekawa i emocjonująca, bo najprawdopodobniej te właśnie wilki pojawiły się na moim noclegu.

Te same?

Tego nie wiem na pewno, ale podejrzewam, że tak, bo przypuszczam, że to był ich rewir, obszar, na którym żyją. Około kilometra, może półtora kilometra dalej rozłożyłem namiot na nocleg. Tuż przed snem wziąłem latarkę i poświeciłem dookoła, ot tak. I w odległości około 50-60 metrów – ja to potem dokładnie sprawdziłem na zdjęciu satelitarnym Google, tak więc jestem pewien tej odległości – na skraju lasu, bo rozbiłem namiot na polanie, świeciły się dwie pary żółtawych, może lekko pomarańczowych oczu, które były wpatrzone we mnie. Stałem tak przez kilka minut, świeciłem i widziałem te oczy obok siebie. Czasem było widać, że zwierzę pochyla głowę, patrzy, wietrzy, może szuka mojego zapachu w powietrzu.

Nie bał się Pan?

Nie nazwałbym tego strachem. To był raczej respekt przed naturą, ekscytacja bliskim kontaktem ze zwierzęciem, które jest bardzo inteligentne. Ja chyba mam w sobie zaufanie do natury, do zwierząt. W tym momencie czułem się raczej pilnowany przez te wilki, a nie zagrożony. Rozumiałem, że jestem gościem w ich rewirze. Wiedziałem, że wilki są ciekawskimi zwierzętami i że przyszły zobaczyć, co ten człowiek tutaj robi, dlaczego rozkłada namiot na ich polanie. Raczej prowadziłem z nimi wewnętrzny dialog. Fantastyczna chwila.

Szymon Nitka i spotkanie z wilkami. Dobrze, że wszystko się tak skończyło. A „Trasa Muru Berlińskiego”? Co Pan może nam o niej powiedzieć? Pan także ją przejechał, to jest trasa historyczna. Mur berliński, jak wiemy, upadł w listopadzie 1989 roku i to wydarzenie mogło otworzyć nowy rozdział w historii polsko-niemieckiej. Co znajdziemy na tej trasie? Tam jest historia, polityka? Czy na tej trasie można odkryć coś, czego z polskiego punktu widzenia byśmy się w ogóle nie spodziewali?

Trudno powiedzieć, czy czegoś moglibyśmy się nie spodziewać, bo to jest chyba poznawanie klimatów, jakie niestety dobrze znamy z naszej rzeczywistości z końcówki zeszłego wieku. Ale „Szlak Turystyczny Muru Berlińskiego”, bo to nie jest wyłącznie trasa rowerowa, ale także trasa piesza, jest świetnym przykładem wyjątkowości, jaką można nadać szlakowi turystycznemu właśnie. Mnie w tej sytuacji najbardziej zachwyca to, że ktoś wpadł na pomysł, by połączyć wyjątkowe, unikalne tło historyczne, bo przecież drugiego takiego miasta, w taki sposób funkcjonującego przez wiele lat, jak Berlin, czy też jak Berlin Zachodni, nie znajdziemy. Ktoś potrafił połączyć to unikatowe tło z aktywnością rowerową, sprawiając, że jest to tak wyjątkowe przedsięwzięcie turystyczne, które łączy aktywność na rowerze, na świeżym powietrzu z poznawaniem świata. Dla mnie to jest idealne zestawienie, bo ja zawsze właśnie w taki sposób patrzę na turystykę rowerową. Rower ma pomagać być zdrowszym, sprawnym i jednocześnie poznawać świat. Ma być narzędziem do oglądania świata.

W tym roku świętujemy 30-lecie podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie między Polską a Niemcami. Gdyby miał Pan możliwość stworzenia własnego, rowerowego szlaku dobrosąsiedzkiego, to jak on by wyglądał?

To jest chyba fantastyczny moment na stworzenie takiej trasy. Wydarzenia sprzyjają temu świętu, ponieważ od kilku lat Pomorze Zachodnie buduje swoje nowe trasy rowerowe na wzór najlepszych szlaków europejskich, między innymi rowerowych, z którymi możemy zetknąć się w Niemczech. Bardzo istotnym elementem tras Pomorza Zachodniego będzie remontowany most w Siekierkach, właściwie między polskimi Siekierkami a niemiecką miejscowością Neurüdnitz. Most zostanie wyremontowany przez polską stronę już w maju, a jesienią swoją stronę wyremontuje Brandenburgia. Dawny most kolejowy, który kiedyś, jeszcze za czasów istnienia Układu

Warszawskiego, służył transportom wojskowym, teraz będzie mostem pieszo-rowerowym, łączącym region niemiecki z polskim i będzie służył turystyce. Jeśli miałbym myśleć o trasie rowerowej, jaka mogłaby przez ten most przebiegać, to byłaby to trasa ze Szczecina po nowych drogach rowerowych Pomorza Zachodniego, czyli po Blue Velo oraz po trasie Pojezierzy Zachodnich, do Berlina, przez trasy rowerowe Brandenburgii. To chyba wyjątkowa okazja, żeby tego typu przedsięwzięcie, tego typu trasa rowerowa podkreśliła tę nową, przyjazną rzeczywistość pomiędzy Polską a Niemcami.

Absolutnie. Niemcy są chyba na pierwszym miejscu na świecie, jeżeli chodzi o posiadanie rozległych ścieżek rowerowych, prawda? Proszę powiedzieć, czy porównuje Pan stosunek do rowerzystów w Polsce i w Niemczech. Jak wypada bilans?

Wydaje mi się, że turystyka rowerowa w Niemczech jest rozwinięta najlepiej na świecie. Rzeczywiście, liczba udogodnień, z jakich może korzystać turysta rowerowy, jest ogromna. Liczba kilometrów, które mierzy się w tysiącach dla każdego kraju związkowego, to coś zupełnie niedoścignionego w innych krajach. Natomiast jeśli miałbym porównać turystykę rowerową w Niemczech i w Polsce, to wydaje mi się, że główną różnicą jest mniejsze bezpieczeństwo na zwykłych drogach publicznych, które bierze się, niestety, z mniejszego szacunku, jakim polscy kierowcy darzą rowerzystów. Można powiedzieć, że to jest chyba w ogóle szersze zagadnienie. My w Polsce czasem jakbyśmy mieli mniej szacunku, mniej respektu dla siebie wzajemnie, a kraje zachodnie jakby się tego uczyły szybciej.

Czy to się z biegiem lat zmienia w Polsce na korzyść?

To trudne pytanie. Czasem mam wrażenie, że tak, że jest grupa ludzi, która bardzo dobrze rozumie rozwój europejskich wartości i ideałów, i stara się podążać w ich stronę. Czasem mam też przykre wrażenie, że jest chyba nawet gorzej. Słyszymy o coraz częstszych wypadkach z udziałem rowerzystów, które kończą się pobytem w szpitalu albo tragicznie. Trudno powiedzieć.

Panie Szymonie, Niemcy faktycznie mają tak wiele szlaków rowerowych może też dlatego, że oni często mówią: „das Fahrrad ist der beste Fettkiller”, czyli że rower jest najlepszym zabójcą tłuszczu, kalorii. Czy Pan to potwierdza? Bo tak dużo jeździ Pan z żoną na rowerze. Wnioskuje, że Państwo kardiologa i dietetyka nie odwiedzają wcale.

Rzeczywiście, cieszymy się chyba dobrym zdrowiem i na pewno dobrą kondycją. Bardzo chcę wierzyć, że to zasługa roweru, i mam nadzieję, że tak rzeczywiście jest. Aczkolwiek kwestia spalania tłuszczu wcale nie jest taka oczywista, bo rower daje też okazje do poznawania tego świata od strony kulinarnej. Bardzo lubimy zatrzymywać się w lokalnych knajpkach czy restauracjach, znajdować tam sobie lokalne smakołyki, a niestety zainteresowanie nimi w trasie nie zawsze sprzyja ograniczaniu ilości kalorii. A niemiecka kuchnia jest właściwie podobna do polskiej.

Podobnie tłusta.

Tak, też. Jednocześnie ma wiele dań i składników, które trafiają w nasze kulinarne upodobania. I tak na przykład wiosną lubimy jeździć do Niemiec na szparagi. Będąc wiosną na wyjeździe rowerowym na przykład do Brandenburgii czy na Pojezierze Meklemburskie przez cztery, pięć, sześć dni, chyba co dzień jemy dania ze szparagami. Gdy jesteśmy nad Morzem Bałtyckim, to zawsze jemy owoce morza, bo lubimy ryby i podobne dania.

Proszę powiedzieć, czy pandemia spowodowała ograniczenia w Pana życiu rowerowym czy właśnie nie, bo rower jest przecież indywidualnym środkiem transportu i nawet w tych trudnych, dziwnych czasach można z niego korzystać.

Na szczęście się jakoś bronimy, to znaczy z jednej strony bardzo staramy się uważać i unikać zagrożeń, a z drugiej – patrzeć trzeźwo na problem i nie zmieniać naszych przyzwyczajeń, to znaczy nie pozwolić pandemii wpłynąć na nasze życie na tyle, by rzeczywiście bardzo je zmieniła. To znaczy, planujemy wyjazdy jak zawsze. W zeszłym roku przez ponad miesiąc podróżowaliśmy rowerami po Europie – przez Niemcy, Szwajcarię i na koniec Austrię. Udało nam się podróżować, nie narażając się na żadne przykre konsekwencje zdrowotne. Mamy nadzieję, że podobnie będzie w tym roku. Planujemy również podróż przez Niemcy, Austrię i jeszcze inne państwa i regiony.

Szerokiej drogi. Tego też życzy się rowerzystom czy tylko kierowcom?

Życzy się, oczywiście, ale chyba najbardziej praktyczne życzenie brzmi: „wiatru w plecy”, bo wiatr w twarz nigdy nie jest przyjemny.

A zatem wiatru w plecy, szerokiej drogi i przyjaznych wilków. Wszystkiego dobrego! Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję! Wszystkiego dobrego, dużo zdrowia!